

# GŁOS z WIDOWNI

**T**EATR Muzyczny w Gdyni, wystąpił w ubiegłą niedzielę z premierą nowego musicalu polskiego (a więc to już właściwie prapremiera) — „Przygody Sindbada Żeglarza”. Elementy z jakich zrodził się spektakl, wróżyły wszystko najlepsze — sięgnięto do barwnej baśni, jednej z 1001 nocy opowieści Szecherezady. Muzykę napisał jeden z naszych ciekawych kompozytorów współczesnych Jerzy Milian, którego kiedyś oklaskiwaliśmy w Sopocie na pierwszym festiwalu jazzowym. Na warsztat wziął dzieło Teatr Muzyczny w Gdyni, który cieszy się dobrą renomą w całym kraju i nic nie wskazuje na to, aby tę renomę mógł utracić.

A jednak efekt końcowy tych znakomych części składowych nie w pełni może zadowolić. Cóż więc się stało?

Oto reżyser Maria Straszewska popełniła grzech, który nie jej pierwszej przed nią i wielu reżyserów po niej jeszcze ten błąd popełni. Oto obcujać z obcymi tekstami i będąc bezlitosnymi wobec tekstów innych autorów, wydaje im się, że napisanie sztuki, a tym bardziej libretta do utworu gdzie słowo wiąże się z tańcem i muzyką — nie przedstawia większej trudności. Niestety — to, co udaje się w stosunku do utworu cudzego, nie sprawdza się przy własnym dziele, autor traci bowiem możliwość pełnego i obiektywnego spojrzenia na swoje dzieło, a także działają tu subiektywnie czynniki — lubi się pewne zle tekstowo dramatycznie sceny, jak lubi się własnego kota, nawet kiedy trochę ślepy i kulawy.

Pani Straszewska jest bowiem nie tylko reżyserem, ale i... autorką utworu. Żeby stworzyć to dzieło nie sięgnęła ku pierwowzorom nocnej opowieści o arabskim Odysie, ale ku spolszczonej wersji, opracowanej przez Bolesława Leśmiana — w znanym stylu, który orientalistykę kształtował w odniesieniu do gustów młodopolskich. Tę klechdę Leś-

miana wzbogacano utworami jakby z innej planety — chyba wierniejszymi w stosunku do pierwowzorów z obszaru Wschodu — opowieściami i poezjami Roberta Stillera. Znalazły się w tym kotle pospołu „Klaton brat Klatona”, „Mądrości z palmowego liścia”, „Skamieniały statek”, „Córka długozębnych” i „Antologia Literatury Malańskiej”. Wszystko to razem pasowało tak, jak połączenie w drukowanym programie miniatur perskich z fragmentem dywanu z Bayeux, ilustrującym okręty Normanów atakujące brzegi Anglii...

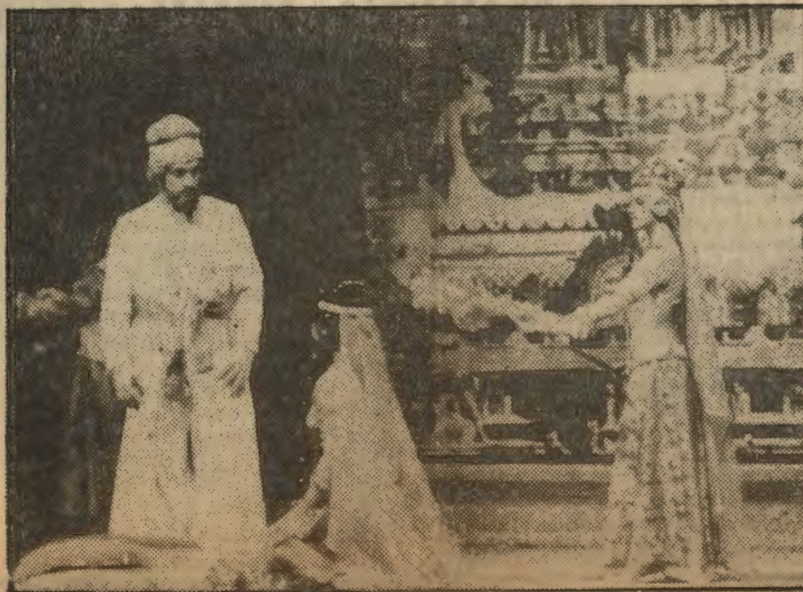
Ta kompilacja tak pochłoneła Marię Straszewską, że na scenę przygotowała utwór pełen wprawdzie znakomych scenek, nie pozbawiony baśniowego uroku, ale dramatycznie nie niespójny, rozlatujący się przy każdym wiązaniu jednej sceny z drugą.

Utwór uzyskał piękne dekoracje — chyba jedną z ciekawszych, jakie oglądaliśmy na tej scenie. Andrzej Markowicz wykorzystał — zwłaszcza w scenach związanych z folklorem arabsko-perskim — miniatury irańskie, iluminujące kiedyś księgi poetów i filozofów Wschodu. W scenach nawiązujących do folkloru ma-

lajskiego poszedł już jednak na większe uproszczenie, co także odbiło się na kształcie kostiumów.

Kompozycje Miliana odpowiadały dwuznaczności fabuły (Sindbad posługuje się... aparatem fotograficznym) i otrzymaliśmy utwory współczesne, częściowo tylko nawiązujące do tematów i charakteru orientального. Inne nawet wyraźnie sugerowały... polską tematykę ludową lub mieściły się w uniwersalnie brzmiącej muzyce rozrywkowej. To dobrze — chyba tylko taki podkład muzyczny można było stworzyć dla tej historyjki w umowny sposób traktującej pierwowzór orientalny. Szkoła jedynie, że muzyka stanowiła tu podkład — a nie spełniała na równi z tekstem funkcji prowadzącej.

Nie zawiódł także główny aktor prezentujący Sindbada (Andrzej Popiel) oraz wielu innych (Leszek Kowalski, Jan Wodzyński, Zdzisław Tygielski, Marian Rożek, Elżbieta Drzewiecka, Zygmunt Lebica, An-



Scena z polskiego musicalu „Przygody Sindbada Żeglarza”  
Fot. E. Siedzianowski

drzej Szwarckopf), nie zawiódł balet. Niektóre piękności orientalne natomiast nie stanęły na wysokości zadania — mizdrzyły się, krygowały jak na szkolnym przedstawieniu, a przecież znamy je z lepiej wymodelowanych ról w innych spektaklach. Chyba więc zabrakło i tu ręki reżysera.

Wokalnie spektakl nie stał na wysokim poziomie. Andrzej Popiel miał wprawdzie kilka udanych piosenek, ale daleko im było do zdobycia roli przeboju. Podobały mi się natomiast chóry i chórki, a zwłaszcza żeńskie chórki, co zasługą jest zarówno Stefana Rudko, kierownika muzycznego całości, jak i Stanisława Królikowskiego — kierownika zespołu wokalnego. Ciekawe układy choreograficzne — (np. taniec „koni” i „konika morskiego”) — opracowała Zofia Kuleszanka.

I tu wróćmy do narzekania początkowych — sztuka raz po razie niestety traciła tempo, arietki nie łą-

czyły się integralnie z akcją, nie wynikały z niej, ale prezentowane były obok, pointy przygód zatracaly się w tym żółtym tempie całości i w efekcie pierwszoplanowe stawały się nie przygody Sindbada, ale kłopoty wyraźniej nakreślonych postaci przez sam konflikt — wuja Tarabuka i Diabła Morskiego.

A tak dobrze się zapowiadało. No cóż — jest to jeszcze jedno doświadczenie, które już dało znać o sobie na niemal wszystkich scenach Wybrzeża — największe niebezpieczeństwo dla premiery istnieje wówczas, gdy reżyser o wątpliwych doświadczeniach literackich poczuje nagle u ramion skrzydła Pegaza i zabiera się do reżyserii własnych sztuk lub własnych kompilacji innych utworów. Wtedy nawet najlepszy kierownik artystyczny, ani kierownik literacki nie są w stanie wiele zrobić.

ŚLAWOMIR SIERECKI

## „Przygody Sindbada Żeglarza”